

14. Niedziela B

Ez 2,2–5

2 Kor 12,7–10

Mk 6,1–6

Przedziwna wydaje się „słabość” Boga wobec niewiary człowieka! Może ona nie dziwić w przypadku Ezechiela, młodego wówczas człowieka, który został posłany przez Boga do „ludu zbuntowanego”, aby mu uświadomić, że to przez własną nieprawość został pokonany przez Babilończyków i uprowadzony do niewoli. W sensie czysto ludzkim przekonanie go o tym było bardzo trudne, szczególnie jeżeli się uwzględni, że w powszechnym mniemaniu klęska narodu była uważana za klęskę jego bogów. Bogowie tego ludu okazali się słabsi od bogów zwycięzców. Stąd dramatyczne pytania Izraelitów o Boga i Jego moc. Ezechiel – jeśli spojrzymy z ludzkiej perspektywy – nie miał wielkiej szansy przekonać Żydów jako całą społeczność o słuszności swojego orędzia. Bóg o tym wiedział, ale istotne było dla Niego to, by Żydzi uświadomili sobie, że jest wśród nich prorok! Wydaje się, jak gdyby Bogu to wystarczyło.

Ta „słabość” Boga staje się bardziej dramatyczna w scenie z Ewangelii, gdzie Pan Jezus, sam Syn Boży, przychodzi do swojego rodzinnego miasteczka, by głosić słowo Boże. *Dziwił się ich niedowiarstwu* (Mk 6,6). Z tego powodu też *nie mógł tam zdziałać żadnego cudu, jedynie na kilku chorych położył ręce i uzdrowił ich* (Mk 6,5). Czyżby rzeczywiście nie mógł zdziałać cudów? Pewnie mógł. W Ewangelii znajdujemy wiele sytuacji, gdy Pan Jezus dokonał cudu bez wyraźnej wiary człowieka, którego ten cud dotyczył. Nie robił jednak tego w Nazarecie. Nie chciał ukazywać swojej mocy wobec sceptycyzmu ludzi, nie chciał udowadniać, że ma taką moc.

Najbardziej dramatycznie objawiła się „słabość” Boga w skandalu krzyża, jak św. Paweł nazywa to doświadczenie w odbiorze Żydów. Mesjasz, pomazaniec Boży, Ten, który miał przynieść wolność narodowi wybranemu, potraktowany został jak ostatni zbrodniarz i haniebnie stracony na krzyżu! Było to nie do pomyślenia dla Żyda! I trzeba powiedzieć, że stale również dla nas po 2000 lat chrześcijaństwa

jest nie do pomyślenia. Oczywiście, przyjmujemy prawdę o krzyżu, nawet odprawiamy nabożeństwa „Drogi krzyżowej”, śpiewamy pieśni na jego temat, ale w głębi serca nie umiemy się pogodzić z jego logiką. Widać to najlepiej w naszych pretensjach do Pana Boga o to, że nie objawia się nam w sposób jasny i wyraźny, że dopuszcza zło istniejące na ziemi, że ludzie nieuczciwi dochodzą do władzy i krzywdzą prostych ludzi, a ludzie uczciwi przegrywają. Te pytania pokazują, jak ciągle nie rozumiemy owej „słabości Boga” i krzyża.

Dlaczego On tak działa? Przecież gdyby, zresztą zgodnie z kilkakrotnie ponawianym żądaniem słuchaczy, dokonał jakiegoś spektakularnego znaku, to na pewno by wszyscy uwierzyli i zmieniłaby się sytuacja na ziemi. Pan Jezus jednak tego nie zrobił. Dlaczego?

Wydaje się, że przyczyną jest wolność, jakiej Bóg udzielił człowiekowi. Bóg nie chce go do niczego zmuszać, On chce, by człowiek sam Go wybrał w wolności. „Dowód” byłby rodzajem przymusu do wiary, nie byłoby żadnej alternatywy; Bóg w swojej mocy byłby oczywistością. Ale wówczas przez brak wolności wyboru nie byłaby możliwa miłość. „Słabość Boga”, a właściwie Jego ukrywanie się, są przejawem ogromnego szacunku dla naszej wolności. Dzięki temu pojawia się możliwość miłości do końca, miłości, która, szanując wolność człowieka, daje świadectwo przez całkowity dar z siebie. Krzyż Chrystusa, który jest wyrazem tej miłości do końca, staje przed nami jako wezwanie: możesz uwierzyć i pójść za tą miłością, ale możesz uznać go za skandal, nieporozumienie, klęskę. Możesz! I dzięki temu, że możemy, nasza miłość do Boga, wybrana i potrzebująca nieustannie potwierdzania z naszej strony, może być autentyczna.

Stąd ważne dla Boga jest to, aby człowiek wiedział, że jest prorok, który głosi autentyczne słowo od Boga; że istnieją prawdziwe świadectwa Jego działania. Jeżeli będzie chciał, to posłucha słów proroka i nawróci się. Może jednak powiedzieć Bogu: „Nie”. Człowiek jest wolny w swojej relacji do Boga. Powinien jednak wiedzieć, dlaczego mówi: „Nie”.

Kiedy jednak idziemy za Bogiem, to owa „słabość” pojawia się także i w naszym doświadczeniu. O tym pisze św. Paweł w Liście do Koryntian. Pan Jezus powiedział mu, że *moc w słabości się doskonali* (2 Kor 12,9). Okazuje się, że doświadczenie własnej słabości jest czymś

ważnym w naszym życiu. Jest na tyle ważne, że musiał tego doświadczyć sam Syn Boży w postaci człowieka. W Liście do Hebrajczyków czytamy:

Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości. A chociaż był Synem, nauczył się posłuszeństwa przez to, co wycierpiał. A gdy wszystko wykonał, stał się sprawcą zbawienia wiecznego dla wszystkich, którzy Go słuchają (Hbr 5,7–9).

Krzyż posiada także innym wymiar – poznawczy. Przez przyjęcie go uczymy się w pełni życia. Poznajemy, czym jest prawdziwa miłość. Jeżeli nie stać nas na przyjęcie krzyża w imię miłości, to jeszcze nie wiemy, czym naprawdę jest miłość w jej pełnym wymiarze. Tutaj najpełniej rozpoznajemy prawdę słów Pana Jezusa, że *moc doskonali się w słabości*.